

O. Jan Sadowski, OMI
1996 r.
31, rue de Verdun
62470 CALONNE RICOUART
France

Calonne Ricouart, dnia 10 lutego

Drugie wrażenie

Nie udało mi się znaleźć czasu na napisanie listu wspólnego przed Bożym Narodzeniem, a tym bardziej na listy indywidualne. Świadczy to o nieodwracalnym przesiąknięciu małgaskimi zwyczajami, przede wszystkim życia, w którym czas nie ma znaczenia. Pomimo kolędy znajduję trochę czasu wolnego, aby napisać list wspólny, informując o najważniejszych zdarzeniach od mojego poprzedniego listu wspólnego: „Pierwsze wrażenia”.

W końcu października udało mi się opróżnić 7 pokoi i oddać właścicielom, dzięki czemu zyskałem 625 złotych francuskich. Z pozostałych dziewięciu nie używam dwóch, bardzo rzadko wchodząc na drugie piętro po schodach przypominających tor przeszkód. Na pierwsze piętro wspinał się pomagający mi w kolędzie ojciec Eugeniusz z Poznania, on też głosił rekolekcje adwentowe.

Przez trzy miesiące cieszyłem się, że mój przyszły dom jest gruntownie odnawiany i z pewnością będzie w nim dobrze. Teraz dowiedziałem się, że poinformowano mnie o przeznaczeniu dla mnie domu bez złożenia jakiegokolwiek pisma do dyrekcji domów. Prawni mieszkańcy już założyli firanki. Dobrze, że kupiłem prawie dwa tysiące litrów mazutu, więc nie zmarznę. Obecnie odpowiednie podanie już zostało złożone. Drugiej zimy tu nie chciałbym już spędzić.

Udało mi się znaleźć czwartą osobę do nauki katechizmu. Od trzeciej lekcji dzieci już się nie męczą słuchając mego francuskiego, teraz skorzystają więcej. Jednak odwiedzam podczas katechezy dzieci, które potrafią zadać mi interesujące pytania. Ostatnio zapytały mnie, dlaczego Duch Święty zstąpił na Matkę Bożą i Apostołów w postaci ognistych języków? Ratujcie mnie, Młodzi Korespondenci, abym mógł lepiej odpowiedzieć, niż to zrobiłem (a teraz nie chcę Wam podpowiadać). Problemy powstają same. Dzieci prosily mnie, abym opowiadał coś o misjach. Czyni to podczas godziny śpiewu w kościele. Bo tutaj dwie starsze grupy przychodzą na salki o godzinie 9-ej, po godzinie idą do kościoła, gdzie oczekują ich dwie młodsze grupy. Po godzinie śpiewu starsi idą do domu, zaś młodszy na salkach czekają do dwunastej na swoich rodziców, aby samochodami powrócić do domu. Przyznaję sprawiedliwie, że niektóre dzieci mają kilka kilometrów do kościoła.

Tutaj trudno urządzać dłuższe spaceru. Przede wszystkim brak odpowiedniego pobocza. Chodniki kończą się wraz z ostatnim zabudowaniem miejscowości. Poza tym pieszy jest sensacją. A wszystkich wyśmiewających się z moich pierwszych lekcji jazdy opisanych uczciwie w poprzednim liście informuję, że już poza terenem kościelnym samochód prowadziłem. Raz nawet popsulem imieniny jednemu z księży, gdyż przyjechałem samodzielnie, nawet pasażera nie było. Chociaż na dalsze wyjazdy siadam obok kogoś z parafian, który chce się narażać na niebezpieczeństwa. Dzięki takim parafianom byłem na przykład w Lisieux, aby przygotować wycieczkę – pielgrzymkę dla dzieci, które odegrały jasełka – dochód jest przeznaczony właśnie na tę wycieczkę, gdyż dzieci pojedą bezpłatnie. Może niezupełnie, gdyż będą musiały zapłacić za obiad w barze samoobsługowym. Przedtem jednak urządzą konkurs rysunkowy, co wiedzą o świętej Teresie do Dzieciątka Jezus.

Kolęda już się kończy. Przed laty było tu 2.500 rodzin polskich, teraz odwiedziłem około 900, przeważnie ludzi starych i starszych, zwłaszcza kobiet, których mężowie zmarli na pylicę. Przed dwudziestu laty zamknięto kopalnię, młodzi wyjeżdżali w poszukiwaniu pracy. Statystyka: 24 chrzty (wszystkie po francusku) i 66 pogrzebów w roku ubiegłym. Odwiedzam też rodziny francuskie, nieraz kilka kilometrów poza obszarem mojej parafii. Takie zaproszenia pozwalają mi lepiej rozumieć mentalność zabojadów i mniej ich przeklinać.

A tutaj nawet Polacy zapominają o świętach, o niedzielnej Mszy Świętej. Nieraz syn czy zięć przywiezie staruszkę do kościoła, powróci do domu, obejrzy telewizję i przyjedzie pod kościół, aby usłużyć matce lub teściowej. I może pochwalić się, że spełnia przykazanie miłości bliźniego. I ma nawet rację. Wiele starszych osób musi ograniczyć się do Mszy Świętej w telewizji. W przynajmniej kilkunastu rodzinach proponowałem Mszę Świętą w domu, z którego ktoś z rodziny nie wychodzi z domu od kilku lub kilkunastu lat. Przy tej okazji opowiadałem zdarzenie z katechezy w Polsce w październiku 1978 roku po pierwszej Mszy Świętej transmitowanej przez polską telewizję. Dwunastolatka na początku transmisji powiedziała, że już nie musi iść do kościoła, gdyż Mszę Świętą mają w domu. Nikt nie zareagował, ale po dwóch godzinach mama powiedziała do córki: „teraz podejdź do telewizora, może i tobie Papież udzieli Komunii Świętej”. Była dumna ze swej mamy, która tak pięknie i spokojnie pouczyła ją o różnicy między Mszą Świętą w domu i w kościele. A jednak dla osób chorych Msza w kościele dzięki zaangażowanym parafianom bez mojego nadzoru wygląda pięknie, podoba mi się. Podobnie jest z naprawami i porządkami w kościele i przy kościele. Jedną rzecz mi się nie podoba, że są to zawsze te same osoby. Już przed laty mówiono o grupie dwunastu apostołów, którzy przychodzą na każde zawołanie. Szkoda, że nie ma nowych, ani innych. Nieraz podpowiadają mi imprezy, których w naszej parafii nigdy nie było. Co roku był Święty Mikołaj, w ostatnim roku zrobiliśmy „Katarzynki” ku czci Świętej Katarzyny. Co prawda, Katarzynki z naszej parafii nie przystroiły się w ogrody noszone na głowach, jak to robią piętnastolatki francuskie, ale ciepłym cacao popiły polski placek upieczony we francuskiej cukierni (ze zniżką – zaowocowała tu reklama, gdyż od pewnego pogrzebu polskiej parafianki dużo ludzi zamawia tam „taki sam placek z jabłkami”). Dziewczeta z polskiego Klubu Milenium pokazały tańce tradycyjne i współczesne dając się podziwiać j jeszcze bardziej podziwiać pracę jednej z naszych katechetek, kierującej tym zespołem.

Była też loteria z pięcioma fantami, przegrani otrzymali po jednej karcie świątecznej, z obowiązkiem wysłania do przyjaciela. Impreza udana, ale na przyszły roku przyjdzie Święty Mikołaj.

Nikogo nie dziwi Pasterka o północy. I u nas o północy była, chociaż w wielu kościołach uczczono Boże Narodzenie nawet trzy godziny wcześniej. Do muzyki organowej dołączył skrzypek, dwie nieznane nam kolędy odegrał solo. Dwa tygodnie później chór Milenium dał nam wspaniały koncert kolęd polskich i francuskich. Chodzę często na czwartkowe próby tego chóru, gdyż śpiewakami są najaktywniejsi parafianie i przy okazji dużo załatwiam, łącznie z ubogaceniem liturgii. Byłem też na zebraniu sekcji trzeciego wieku. Przychodzi wiele osób, którym udzielam Komunii Świętej w ich mieszkaniach w pierwszy piątek miesiąca. Do klubu – raz w tygodniu – jest im dużo łatwiej przyjść, przepraszam, przyjechać samochodem z sąsiadką lub zamówić taksówkę, niż do kościoła. Szkoda, że inne z trzynastu sekcji mnie nie zapraszają.

Jest już dwuletnia tradycja Mszy Świętej w czasie balu sylwestrowego. Tym razem do kościoła przyszło rozpocząć z Bogiem Nowy Rok 14 osób, przeważnie Francuzi. Potem pokazałem się przez 5 minut na sali polonia, gdzie do rana bawiło się trzysta osób. Ja wolałem spać. Jak zawsze w Sylwestra.

W dniu 7 stycznia byłem na choince urządzonej przez harcerzy polskiego pochodzenia. Musiałem, gdyż w dniu 22 października zrobiłem im przykrość, chociaż chciałem podkreślić ich obecność ze sztandarem podczas Mszy Świętej na moje powitanie w parafii. Wymieniłem nazwę miasteczka Calonne Ricouart, gdyż nie wiedziałem, że są to harcerze z Marles les Mines. Po południu telefonowałem. Nieco później przybyła do biura parafialnego opiekunka grupy i wtedy ja wprosiłem się na choinkę. Obecnie nasza współpraca zacieśniła się, chociaż jeden z księży został przeniesiony do innej parafii właśnie z powodu współpracy z harcerzami na życzenie prezesów wszystkich polskich stowarzyszeń. Teraz rozumiem, dlaczego mi powiedziano, że nie ma polskiego harcerstwa w Marles les Mines, chociaż istnieje Koło Przyjaciół Harcerzy. Kto czyta, nich zrozumie! Ja już rozumiałem i nie pochwalam.

Podoba mi się wiersz znaleziony w książce dla ministrantów, Wam dedykuję prosząc Czytelnika o wpisanie swego imienia w miejsce kropek. Miejsce z boku wiersza jest przeznaczone na mój podpis i ewentualnie dopisek, jeśli będę miał odpowiednie natchnienie.

Na ostatnią wiadomość z pewnością się uśmiechniesz: dziś wyczyściłem sobie wszystkie trzy pary butów. Pastą. Aż się błyszczą!

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, omi*

..... odważny jest jak **lew**,
I w wodzie czuje się, jak **ryba**.
Jak **jeleń**, biega pośród drzew,
A z trampoliny, jak **ptak**, śmiga.
Po płotach łązi, niby **kot**,
Jak **czapla**, zręcznie ryby łowi,
A gdy zaśpiewa, gotów w lot
Dorównać nawet **słowikowi**.
Nagrodę chłopcu za to dać
Z pewnością byłoby już można,
Gdyby nie pysznił się, jak **paw**,
I mniej uparty był od **osła**.

PS A jak Boguś przygotowuje się do Pierwszej Komunii Świętej?
Ty zaś, Oleńko, nie chowaj przed Rodzicami tego listu pod materac.